

KATARZYNA ŁUCZAK
Uniwersytet Łódzki

ARCHITEKT PARTYCYPUJĄCY

Każdy, kto obserwuje przebieg procesów partycypacyjnych odbywających się w Polsce —

Adres do korespondencji: katarzyna.b.luczak@gmail.com

czy to na poziomie lokalnym, czy krajowym — na przykład konsultacji społecznych dotyczących projektów zmian w przestrzeni miejskiej — ze zrozumieniem przyjmie książkę Markusa Miessena, który podejmuje problem fasado-

wości tego typu działań¹. Miessen — w nocie bibliograficznej przedstawiony jako niemiecki architekt, pisarz, autor i konsultant projektów architektonicznych, wykładowca i profesor wizytujący na uniwersytetach na całym świecie — według Kacpra Pobłockiego (autora „Przedmowy”, będącego *nota bene* uczestnikiem polskich ruchów miejskich, które obecnie podejmują dialog z władzami w ramach prac nad tworzonym pierwszy raz w naszym kraju dokumentem „Krajowa Polityka Miejska”), „zaprasza nas na swoisty seans terapeutyczny, abyśmy sobie uświadomili, jak sami się oszukujemy i pozbawiamy zdolności do działania na rzecz realnej, a nie fasadowej zmiany” (s. 8).

Diagnoza Miessena jest jednoznaczna: „[...] partycypacja staje się dla polityków sposobem utrzymywania się na powierzchni, społecznym środkiem usypiającym, i to nie przez pobawienie ludzi prawa do podejmowania decyzji, ale przez odebranie im możliwości aktywnego krytykowania działań decydentów i reprezentantów ludu” (s. 73–74). Wszystko dlatego, że „politycy przestali zajmować się zmianą świata; zamiast tego zaczęli myśleć, że ich rola polega na spełnianiu zachcianek tych wyzwolonych [za sprawą demokracji — K. Ł.] jednostek” (s. 81). Partycypacja to zatem pewien romantyczny mit inkluzji, „fałszywe nostalgiczne pragnienie” (s. 72), które zamiast wzmacniać demokrację, powoduje jej erozję, czego przykładem są także referenda często wykorzystywane przez rządzących, aby przerzucić odpowiedzialność za trudne decyzje na społeczeństwo. Skutkiem owego „przerzucania procesu decyzyjnego na zewnątrz” jest fałszywy konsensus, na gruncie którego coraz większą popularność zyskują polityczne ekstremizmy, a przede wszystkim głosy populistyczne (zob. s. 72). Co więcej, autor zwraca uwagę, że w samej architekturze partycypacja rzadko wynikała tylko z demokratycznych pobudek. Projekty tzw. społeczne (w znaczeniu: włączające w proces mieszkańców) realizowano raczej wtedy, gdy pracownie architektoniczne nie dostawały zleceń o większym

rozmachu, na przykład w czasie kryzysów ekonomicznych (s. 76). Samo pojęcie „partycypacja”, które (podobnie jak „zrównoważony rozwój”) zostało rozpropagowane pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku, według Miessena jest nadużywane we współczesnej architekturze i urbanistyce i w rezultacie staje się pojęciem pustym, „magicznym modnym hasłem”, jak to wcześniej określił Diedrich Diederichsen (zob. s. 146).

Zanim przejdziemy do tego, co dalej z tak jednoznacznie negatywną diagnozą partycypacji we współczesnych demokracjach robi Miessen, warto przyrzeć się strukturze książki, która — chociaż na okładce widnieje jeden autor — stanowi pewnego rodzaju wielogłos w kwestii partycypacji.

Środkowa część książki, napisana przez samego Miessena, składa się z „Wprowadzenia” oraz czternastu rozdziałów (z tym że rozdział szósty stanowi zapis wywiadu autora z Chantal Mouffe, a w niektórych rozdziałach umieszczono fragmenty innych wywiadów czy korespondencji autora na temat partycypacji). Czytelniczka do lektury tej ściśle autorskiej części książki przygotować ma wspomniana przedmowa autorstwa Kacpra Pobłockiego oraz „Prolog” napisany przez Eyalę Weizmana.

Autor prologu, izraelski architekt i współpracownik Miessena, zarysowuje podstawowy, według niego, paradoks partycypacji, polegający na tym, że stanowi ona jednocześnie obszar współpracy i konfrontacji dwóch przeciwnych stron: państwa i aktywistów. Weizman odwołuje się do pojęcia „kolaboracji” (s. 41), aby podkreślić koszty moralne i polityczne ponoszone przez tę drugą stronę (utrata niezależności, znalezienie się „na usługach władzy”), która w myśl zdroworozsądkowej idei ograniczenia szkód (charakterystycznej dla podejmowanej w czasie wojny kolaboracji z wrogiem) decyduje się na współpracę i w rezultacie na pewien „taktyczny kompromis” z władzą. Już w „Prologu” zatem wprowadzona zostaje teza o nieusuwalności konfliktu między stronami w procesach partycypacyjnych, będąca punktem wyjścia do — zawartych we „Wprowadzeniu” i czternastu autorskich rozdziałach — przemyśleń Miessena.

¹ Markus Miessen, *Koszmar partycypacji*, tłum. Michał Choptiany, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2013, stron 304.

Również podsumowanie swoich rozważań autor zostawia głównie innym. Składają się na nie trzy kolejne części książki: „Postscriptum”, którego autorami są Jeremy Beaudry i Bassam El Baroni (pochlebna ocena roli książki jako wezwania do „obudzenia się z koszmaru partycypacji”), zapis przeprowadzonego przez Hansa Ulricha Obrista wywiadu z Miessenem (pretekst do przedstawienia autorytetów Miessena w dziedzinie architektury, realizowanych obecnie projektów oraz kilku rad dla współczesnych studentów architektury) oraz „Epilog” pióra Carsona Chana (głos krytyczny, o którym później). Książkę wieńczą bibliografia, biogramy współpracowników i podziękowania.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej najważniejszej, bo najbardziej „autorskiej” części książki.

„Wprowadzenie”, którego podtytuł brzmi: „Jaka jest stawka?”, pozwala Markussowi Miessenowi na przedstawienie celu napisania książki, którym według niego jest — mówiąc najogólniej — zabranie głosu w debacie na temat procesów partycypacyjnych (tj. projektów dotyczących rzeczywistości społecznych i politycznych, na przykład z zakresu planowania przestrzennego) we współczesnych demokracjach, a przez to — nadanie dynamiki owej debacie i w efekcie poprawa praktyk partycypacyjnych jako takich (s. 56). Książka ma też stanowić rodzaj dziennika dokumentującego zgromadzone w ciągu pięciu ostatnich lat przemyślenia i doświadczenia Miessena jako architekta uczestniczącego w procesach partycypacyjnych.

Autor uprzedza przy tym czytelnika, że tezy i wnioski przedstawione w książce zostały sformułowane w głównej mierze na podstawie materiałów o nieakademickim charakterze („najgorszy koszmar akademika”, s. 56). Rzeczywiście, Miessen bazował, po pierwsze, na materiałach i doświadczeniach związanych z projektami architektonicznymi, w których sam brał udział (realizowanych samodzielnie bądź we współpracy z różnego rodzaju instytucjami). Świadczą o tym cytowane publikacje czy wspomniane przez autora wystawy i projekty. Po drugie, przeprowadził rozmowy na temat partycypacji z siedemdziesięcioma czterema „respondentami”, reprezentującymi różne dziedziny nauki czy obszary wiedzy, profesje, środowiska,

a także kraje. Owe wywiady stanowiły dla Miessena okazję do — jak to ujmuje — „przetestowania swoich hipotez w bezpośredni, interaktywny sposób” (s. 51). Trzeba zaznaczyć, że są to przede wszystkim rozmowy ze współpracownikami autora oraz osobami związanymi z nim na niwie zawodowo-naukowej, (m.in. architektki, urbaniści, artyści, kuratorzy, filozofowie, teoretycy), co może tłumaczyć czasami zbyt zgodny wydźwięk tych wypowiedzi. Zresztą opisując we „Wprowadzeniu” metodologię przyjętą przy tworzeniu omawianej książki, autor zastrzega się, że *Koszmar partycypacji* jest „samorodną mieszaniną zróżnicowanych struktur podpierających jego argumenty” (s. 55).

Przywoływane w ogromnej ilości cytaty z przeprowadzonych wywiadów oraz literatury przedmiotu (i nie tylko, bo odnajdziemy także nawiązania do świata polityki, popkultury, literatury pięknej), a także liczne i rozbudowane przykłady praktyk partycypacyjnych zdają się wzmacniać tezy autora. Jednocześnie często przybierają one, jak zauważa Carson Chan w „Epilogu”, „charakter samopotwierdzających się komunałów” (s. 271). Chan, niemiecki kurator, autor publikacji na temat architektury i doradca kilku instytucji kulturalnych, dokonuje zresztą szerszej krytyki książki Miessena. Wskazuje na takie jej wady jak: brak naukowości, naśladowanie tez Chantal Mouffe (o czym później), cytowanie własnych współpracowników, którzy zgadzają się z poglądami autora, mglistość wywodów dotyczących roli architekta i architektury oraz zbyt indywidualna, a przez to raczej niemożliwa do zastosowania przez innych, metoda uczestnictwa w procesach partycypacji, jaką stosuje w swojej praktyce zawodowej Miessen. Trudno jednak krytykować nieakademickość książki, skoro autor na początku deklaruje, że jest to jej cecha zmierzona. Trzeba jednak przyznać, że skutecznie utrudnia ona odbiór przekazu, odwracając uwagę od tego, co jest istotną wartością tej publikacji.

Albowiem na podstawie lektury pozostałych czternastu rozdziałów książki można powiedzieć, że dostajemy do ręki udokumentowany zapis zmagania intelektualnych architekta-praktyka, który poprzez swoje uczestnictwo w projektach partycypacyjnych — jak zauważa

w rozmowie z Miessenem Chantal Mouffe — zaczyna szukać podłoża teoretycznego do zrozumienia i świadomego kreowania swojej roli w tych procesach, odbywających się na styku relacji władza–społeczeństwo. Trzeba tu zaznaczyć, że szósty rozdział książki, będący zapisem wywiadu z Mouffe², stanowi pewnego rodzaju punkt kulminacyjny rozważań autora. Wszystkie jego tezy i wnioski niejako „zbiegają się z”, a może raczej „są echem” — zaproponowanego przez Mouffe w *Polityczności*³ i przypomnianego w wywiadzie — „agonistycznego modelu demokracji”.

Model ten, inspirowany tradycją marksistowską, opiera się na założeniu o nieusuwalności konfliktu naturalnie występującego na poziomie polityczności pomiędzy różnymi stronami w demokracji, ale jednocześnie ów konflikt stwarza arenę do „konstruktywnej ekspresji niezgody” i w efekcie do wypracowania „konfliktowego konsensusu”. Ten zaś — jako oparty na większej świadomości wzajemnych relacji i różnic poglądów — ma być cenniejszy dla współczesnych demokracji niż dążenie do zgody dla samej idei, co ma miejsce w przypadku partycypacji w pierwotnie mitycznym, romantycznym ujęciu. Można w uproszczeniu powiedzieć, że agonistyczny model demokracji Mouffe oznacza przesunięcie w polu semantycznym od „antagonizmów między wrogami” w stronę „agonizmu między adwersarzami”. Adwersarze są tu rozumiani podobnie jak u Alaina Touraine’a w jego teorii ruchu społecznego⁴ jako — jak to określa Mouffe — „przyjacielscy wrogowie”, którzy poruszają się we wspólnej przestrzeni symbolicznej i dzielą zgodę, co do etyczno-politycznych zasad, w ramach których funkcjonują (co stwarza przestrzeń do dialogu), jednak różnią się ich interpretacją (zob. s. 132).

²A właściwie kilku wywiadów przeprowadzonych w latach 2006–2009.

³Chantal Mouffe, *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*, tłum. Joanna Erbel, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.

⁴Zob. Alain Touraine, *Samotworzenie się społeczeństwa*, tłum. Agnieszka Karpowicz, Nomos, Kraków 2010.

Markus Miessen, analizując rozważania Mouffe, z jednej strony popiera stworzony przez nią model demokracji, z drugiej jednak w swojej praktyce architekta uczestniczącego w projektach partycypacyjnych niejako od niego odchodząc, zaprzeczając potrzebie opowiedzenia się po którejs z stron konfliktu, o ile potrafi się zachować swoją autonomię i krytyczne spojrzenie człowieka „z zewnątrz”, które w czasie interwencji w konflikt między adwersarzami pozwoli na wypracowanie między nimi „konfliktowego konsensusu”. Mouffe taką postawę w rozmowie z Miessenem uznała za „niebyt polityczną”, ponieważ według niej „[...] ważne jest, aby w polityce mieć wybór między realnymi alternatywami. Ale wtedy trzeba również wiedzieć, który obóz jest twój [...]” (s. 168). W zamyśle Mouffe raczej zarzutem, a w rozumieniu Miessena pochwałą mogły być słowa, w jakich belgijska teoretyczka polityki — z którą autor przez trzy lata w czasie przygotowywania swej książki wymieniał poglądy na temat rozmaitych aspektów partycypacji — podsumowała rolę, w jakiej obsadza siebie architekt: „W gruncie rzeczy wszystkie twoje projekty, książki, wykłady stanowią próbę pozostania na zewnątrz. [...] Starasz się gromadzić ludzi, aby umożliwić wytworzenie się między nimi jakiegoś rodzaju dynamiki. Nie pozostajesz zbyt długo ani po jednej, ani po drugiej stronie” (s. 171–172).

Miessen tak właśnie widzi swoją rolę — jako „niezależnego outsidera” — i na łamach „Wprowadzenia” oraz czternastu rozdziałów stara się zdefiniować zakres tego pojęcia oraz udowodnić wybór właśnie takiej, a nie innej ścieżki realizacji roli architekta.

Figura „nieproszonego outsidera” czy też „niezależnego praktyka” zostaje zarysowana dosyć ogólnikowo. Miały to być aktywista⁵, który działałby spoza istniejących sieci i wyraźnie zdefiniowanych środowisk, dzięki czemu byłby w stanie z krytycznym zaangażowaniem wejść na obcy dla siebie obszar wiedzy, w zaistniałe sytuacje czy projekty, i poprzez celowe wzniesienie konfliktu na częstokroć wytyczonych już

⁵W szerszym znaczeniu, bo Miessen zaznacza, że jego książka nie jest „raportem z linii aktywistycznego frontu” (s. 55).

obszarach wiedzy zainicjować krytyczną zmianę. Outsiderem powinien być ktoś, kto przyjmuje rolę dyletanta, który „nie stanowi zagrożenia dla wewnętrznego systemu ze względu na niezajomość jego struktury”, a poza tym „nie będzie się przejmować wykonaniem złego ruchu ani zapobieganiem tarciom pomiędzy pewnymi podmiotami znajdującymi się w zastanym polu siłowym, jeżeli będą one konieczne”, co ma pozwolić na „wejście w bardziej produktywne tryby kolaboracyjnego zaangażowania” (zob. s. 122). Co za tym idzie, Miessen twierdzi, że to właśnie architekci, z racji swego wyjątkowego podejścia i umiejętności „mapowania obszarów konfliktów” (s. 54), są niejako predestynowani do pełnienia tak wyznaczonej funkcji.

Co więcej, figura „nieproszonego outsidera” ma być kluczowym elementem nowego, konfliktowego modelu partycypacji i demokracji, do którego stworzenia nawołuje Miessen. Model ten, jak się już domyślamy, ma być alternatywny w stosunku do obecnie stosowanych ze względu na to, że nie opiera się na idei konsensusu. Dlaczego stworzenie takiego modelu jest tak potrzebne właśnie teraz?

Według Mouffe, współczesna klasa średnia funkcjonuje w kulturze tworzenia sieci, przez co jest nastawiona na konsensus, nie zaś na konflikt. Tymczasem to właśnie konflikt jest bodźcem pozwalającym na „wytworzenie kreatywnego środowiska” (s. 121), w którym kreowana jest nowa wiedza, a nie tylko replikowana stara. Podjęty tu zostaje zatem temat produkcji wiedzy w państwach demokratycznych, a przedstawione wnioski są bardzo ciekawe w kontekście obserwowanych obecnie przemian organizacyjnych polskich uniwersytetów. W rozdziale jedenastym, w całości poświęconym temu problemowi, Miessen zauważa, że postępująca w wyniku upowszechnienia biznesowego modelu zarządzania komercjalizacja szkół wyższych oznacza, iż zarówno wykładowca, jak i student traktowani są dziś jako źródła dochodu (zdobywcy grantów zewnętrznych i podstawa dotacji państwowych „od każdego studenta”), nie pełnią już natomiast funkcji intelektualnej i krytycznej wobec systemu. Dlatego konflikt — tak istotny, według autora, w procesach partycypacyjnych — zostaje przez niego uznany za równie ważny

dla podtrzymania idei uniwersytetu, jako źródło niezależnej myśli krytycznej wobec zastanej rzeczywistości.

Wątków pobocznych, w większym bądź mniejszym stopniu związanych z zagadnieniem partycypacji, można w książce Miessena odnaleźć wiele. W swoich rozważaniach, zajmujących około dwustu z trzystu czterech stron książki, Miessen odwołuje się do rozlicznych myślicieli i teoretyków różnych dziedzin.

Ta wielość wątków w książce podejmowanych (choćby wybiórczo, jak już zostało powiedziane) oraz różnorodność teoretycznych odniesień stanowi mimo wszystko pewną wartość dodaną publikacji i przyczynek do zainteresowania się perspektywą architekta-praktyka, który stara się z nimi zmierzyć. Nie sposób omówić tych wszystkich punktów odniesienia i inspiracji, jednak warto w ramach zakończenia wymienić część z nich, aby pokazać ich zakres tematyczny: Antonio Gramsci („powolny marsz przez instytucje”), Nicolas Bourriaud („estetyka relacyjna”), Robert Venturi i Colin Rowe (pop-urbanistyka i polityka przestrzenna), Michael Benedikt („stoicyzm środowiskowy” a „macyzm” wśród architektów), Michel Foucault i Pierre Hadot (kultura podmiotowości, relacje władzy), Jürgen Habermas (deliberacyjny model demokracji), Carl Schmitt (krytyka liberalizmu jako ślepego na wymiar antagonizmu), Michael Hardt i Antonio Negri (antyinstytucjonalizm, pojęcie wielości), Florian Schneider (idea kolaboracji a kooperacji), Johan Galtung (teoria transformacji konfliktu), Jacques Derrida (relacja między przyjacielem a wrogiem oparta na produktywnej różnicy między nimi), Edward Said (intelektualista jako outsider), Irit Rogoff (zagrożenia urynkowanego modelu edukacji), Bonne Honig (kontestacyjna koncepcja polityki), Peter Sloterdijk (projektowanie jako „umiejętne zarządzanie niekompetencją”).

Można się zastanawiać, czy próba zmierzenia się Miessena z tak różnorodnymi teoretycznymi tropami, przy uwzględnieniu praktycznej wiedzy wynikającej z doświadczenia zawodowego autora, nie była z góry skazana na porażkę, jednak z pewnością zasługuje na uwagę czytelnika. Brak jasno sformułowanego przepisu co

do tego, jak na poziomie konkretnych praktyk społecznych miałyby funkcjonować proponowany przez autora konfliktowy model partycypacji, jest bowiem po części zrekompensowany przez interesujący poznawczo opis osobistych zmagania autora ze zdefiniowaniem własnej tożsamości jako architekta-praktyka, dążącego do usprawnienia procesów partycypacji, w których uczestniczy.

Nieco chaotyczny wywód Miessena sprawia, że w pewnym momencie mamy ochotę zapytać, czy autor w końcu jest „za” czy „przeciwko” konfliktowi, ponieważ z jednej stro-

ny głosi jego pochwałę — jako wyzwajającego twórczy potencjał zmian w środowisku uwikłanym w zbyt daleko idące wzajemnie zależności, z drugiej jednak chce się trzymać na uboczu wywołanego konfliktu, pozostając w bezpiecznej roli „nieproszonego outsidera”. Być może taki odbiór książki jest jedynie wynikiem jej skomplikowanej struktury, złożonej z wielu wątków, które w każdym rozdziale są przedstawiane z innego punktu widzenia, przez co całość nie stanowi tak spójnej i wyrazistej całości jak w przypadku publikacji bardziej akademickich.